

## Dziury w płaszczu generała

Autor: Zygmunt Skibicki  
15.12.2008.

Kompletnie zrani deszczem schodziliśmy coraz niżej. Trzymając się wyraźnego grzbietu nie trafialiśmy na duże przeszkody. Czasem tylko trzeba było obejść spore głazy. Byliśmy jednak już tak nisko, że warto było poszukać jakiejś drogi w dolinie. Mieliśmy szczęście. Droga była blisko. Stary, zarośnięty trawą szlak zrywki drewna nie był rozjeżdżony i szło się całkiem dobrze. Tylko woda w butach nie nastrajała optymistycznie. Trzeba będzie gdzieś w tych trawach rozbić namiot na mokro. Przydałaby się większa polana i jakiś strumień. Nie było po co pchać się dalej. Do obwodnicy i tak nie dojdziemy w takim deszczu. Szkoda mordęgi. Przyjdzie słońce to wysuszy nas i graty.

Niespodziewanie wyszliśmy na niewielkie domostwo. Z komina snuł się niebieski dym. Zgrabny drewniany domek, stodółka, mała szopa i zadbane warzywnik otoczone były plecionym z witek płotem. Zwarta ściana bukowego lasu zewsząd przylegała do ogrodzenia. Trawiaste, przystrzyżone podwórko nie zavalone mnóstwem bezużytecznych gratów wyróżniało to obejście od zwykle w tych okolicach spotykanych zagród. Żadnego psa nie dostrzegłem. Nie namyślałem się więc i otworzyłem furtkę. Szedłem z Tata. Jego siwizna zwykle nie pozwalała gospodarzom odmówić schronienia. Nie zawsze, ale prawie.

Zapukałem głośno do drzwi wejściowych.

-Otwarte.

W sieni nie uderzył w nos stęchły zapach. Jest dobrze &ndash; pomyślałem i pchnąłem następne, nie domknięte drzwi.

-Dzień dobry.

-Dzień dobry, proszę.

Młoda kobieta zajęta była pracą w sporej kuchni. Nie wydawała się bardzo zaskoczona. Pewnie widziała nas przez okno. Skromne, ale czyste meble sprawiały miłe wrażenie. Niemowlęce łóżeczko trochę mnie speszyło. Znacznie ciszej zacząłem:

-Strasznie leje. Chcieliśmy się trochę podsuszyć.

-Proszę. Zdejmijcie panowie plecaki. Mały śpi. Nie obudzi się.

Była w moim wieku i to &ndash; panowie &ndash; skierowane było wyraźnie do Taty. Cofnęliśmy się do sieni i tam zrzuciliśmy wory i ubłocone buty.

Kiedy boso znów wszedłem do kuchni na stole stały już dwa parujące kubki herbaty.

Rozejrzałem się dokładniej. Za krzątającą się gospodynią na drzwiach do następnego pomieszczenia wisiała czapka generalska i płaszcz ze srebrnymi węzowymi naramiennikami. Płaszcz miał na plecach dwie poczerńałe i świeżo skrwawione dziury postrzałowe.

W tych okolicach strzelano tylko do jednego generała. Dawno. Tylko skąd jego płaszcz po tylu latach w tym domu. Do Baligrodu było blisko, ale to jeszcze niczego nie wyjaśnia. Jeszcze bardziej speszony przysiadłem za stołem pod ścianą. Chyba zauważyła mój wzrok bo szybko wyjaśniła.

-To z filmu. Kręcili tu zeszłego lata i zostawili nam na pamiątkę.

Tata dopiero w tym momencie zwrócił uwagę na szynel. Chyba gorzej ode mnie zniósł ulewę, bo jeszcze był rozkojarzony.

-Ładna pamiątka. Tylko trochę dziurawa.

-To nie nasze. To własność szkoły. Teraz malowanie, więc zabraliśmy do domu.

Nie wyglądała na woźną.

-Pani uczy w szkole?

-Obydwoje z mężem. Zresztą nie tylko uczymy. Także sprzątamy. Mąż właśnie maluje. To maleńka szkoła. Pracujemy tylko my dwoje. Trzeba zrobić wszystko.

Herbata była z cytryną. Takiego luksusu nie nosiliśmy w plecakach. Smakowała wyśmienicie.

-Może przebierzecie się. Jeśli nie macie suchych rzeczy to zaraz coś znajdę.

-No może, ale suche rzeczy mamy w plecakach. Proszę nie robić sobie fatygi.

Tata jak zwykle był szarmancki. Przebraliśmy się w sieni. Suche rzeczy były tylko nieco mniej mokre od zdejmowanych.

-Morze rozwiesicie mokre ubrania w stodole. Mam tam linki bo na dworze nic nie schnie.

-My tylko trochę odsapniemy i pójdziemy sobie.

Kobieta wyraźnie była zaskoczona. A może tylko chciała pogadać.

-W taką ulewę? Mąż niedługo wróci. Mamy wolny pokój. Są dwa łóżka. Zostańcie do jutra. Ubrania wam wyschną.

Propozycja była kusząca. Rozbijanie namiotu w taką pogodę skończyłoby się mokrą nocą. Dla mnie drobiazg, ale Tata właśnie kichał.

-Dziękujemy, ale my się możemy przespać w stodole na sianie.

-Tylko, że my nie mamy siana. Stodoła stoi pusta. Trzymamy tam gazika. Zostańcie. Obiad będzie za godzinę. Gorącej zupy dam od razu.

Dalszy upór byłby niegrzecznością. Rozwiesiliśmy nie tylko ubrania ale i koce a także nasz namiot. Linki namiotowe przydają się w różny sposób.

Skoro mieliśmy zostać wyciągnęliśmy z plecaka dwie konserwy i kawałek lekko rozmoczonego chleba. Trochę się wzbraniała, ale teraz to my byliśmy uparci.

Malec obudził się i wyraźnie domagał się jedzenia. Kobieta była nieco zażenowana, chciała wyjść do pokoju, ale to my wyszliśmy obydwoj po drewno do pieca.

W szopce oprócz poukładanych krótkich klocków było tylko kilka kur siedzących na kupie drobnego chrustu.

Porąbanych szczap było mało więc wzięliśmy się do siekiery. I tak nie powinniśmy zbyt szybko wracać. Siekiera była jedna a w naszym bagażu był mały, ale poręczny toporek. Poszedłem po niego a Tata oczywiście dorwał się do siekiery. Nigdy tego nie robił, więc zanim wróciłem już rozcierał bolący bark. Mówił, że za mocno się zamachnął.

Zanim przygotowaliśmy kosz szczap, na podwórko wjechał ubłocony gazik a za nim wpadł wielki owczarek podhalański. Z samochodu wysiadł drobny mężczyzna w ubraniu wskazującym na niezbyt duże umiejętności w zawodzie malarz. Kobieta wyszła do niego. Pewnie uprzedziła o naszej obecności, bo wszedł do szopy i przywitał się z uśmiechem.

Podobnie jak jego żona był w moim wieku. Pies już pędził do nas, ale mężczyzna odwołał go.

-Marek jestem.

Był niezwykle otwarty. Podał rękę i to ostatecznie uspokoiło białego olbrzyma.

Przy obiedzie opowiadał o swojej pracy. Budynek ich szkoły stał przez kilka lat bez ogrzewania i okien. Wilgoć była więc nawet w ścianach wewnętrznych. Od dwóch lat walczy z wilgocią, ale skutki są kiepskie. Teraz nawet latem pali w piecach. Drewna ma dość ale palić musi sam. Malowanie wymagało rozległych napraw tynku więc wakacyjny remont pochłaniał go bez reszty.

-Muszę sobie radzić. Jestem przecież stąd. Krysia nie, ale ja tak.

To było ciekawe. Zналиśmy dość dobrze historię bieszczadzka i wiedzieliśmy, że na tym terenie nie mógł się urodzić. W tamtych latach całe Bieszczady były ziemią opuszczoną i wręcz zamkniętą. Zauważył nasze wątpliwe spojrzenia.

-Nie ja się tu nie urodziłem, ale moi rodzice pochodzą z Nasicznego.

Wyraźnie obserwował naszą reakcję. Powszechny w kraju stereotyp bieszczadzkiego Ukraińca-bandyty pewnie już nie raz odpychał od niego ludzi.

Wiedział, że pochodzimy z Mazowsza i pewnie chciał nas zaszokować. Skąd mógł znać nasze przedwojenne pochodzenie. Rodzice mojego Taty pochodzili spod Lwowa i samo określenie Ukrainiec jeszcze nie robiło na nas wrażenia. Wiedziałem jednak o trudnościach powrotu ludzi z jego rodowodem na południowo-wschodnie rubieże.

-To wspaniale, ale jak tu mogłeś zamieszkać?

-Ojciec i matka mieli po siedemnaście lat, gdy ich stąd wywieźli. Ojciec wyrabiał dokumenty już na Zachodzie, jak szedł do wojska. Powiedział, że powiat Krosno i tak zostało. Matka też coś pokręciła. Nie wiem dokładnie, ale w papierach to ja Ukrainiec nie jestem. Zresztą tak naprawdę to moi rodzice są Polakami. Tyle, że stąd i prawosławni. Zawsze chodzili do cerkwi. Teraz też chodzą. Daleko stąd, ale do cerkwi.

To określenie Zachód było znamienne. Oni tak właśnie nazywali Ziemię Zachodnie.

-A nie chcą tu wrócić.

-Nie. Całe dorosłe życie mieszkali na Zachodzie. Tam chcą żyć nadal. Mamy tu dla nich gotowy pokój, ale tylko raz byli. Mówią, że w mieście im wygodniej. Pewnie tak.

-A ty. Czemu tu przyjechałeś.

-Przypadek. Po zrobieniu dyplomu poszedłem do pełnomocnika. Było tu miejsce dla dwóch nauczycieli. Namówiłem Krysę i jesteśmy. Ona jest z miasta i trochę się bała.

Dostaliśmy od razu tą zagrodę. Mam dodatek dyrektorski. Nadgodzin mamy od cholery. W mieście dostałbym klitkę w bloku za pięć lat. Samochód służbowy to też coś. Gazik to gazik, ale maluchem to i tak bym tu nie dojechał. Wiecie ile lat musi nauczyciel w mieście odkładać na malucha?

-Ale przeglądając te oferty u pełnomocnika nie wiedziałeś jak tu będzie?

-Nie wiedziałem. Rodzice i dziadek coś opowiadali. Ciekawiło mnie. Teraz wiem, że to nie tak jak piszą w książkach. Inaczej też niż opowiadali starszycy. Zresztą, tu już nie ma tamtych ludzi i tamtych spraw. W naszej wiejskiej szkółce uczymy dzieci nie tylko drwali ale lekarzy, prawników i artystów. Oni przenieśli się tu z wielkich miast i żyją z ziemi. Tu naprawdę jest inna Polska.

Krystyna uśpiła dziecko i przysiadła się do nas.

-Na początku mieszkaliśmy na poddaszu w szkole. Całe lato remontowaliśmy ten dom. Tak do końca to remont skończyliśmy w zeszłym roku po tym filmie z generałem. Część ekipy mieszkała w szkole, więc nas zatrudnili. Ja zagrałam w paru scenkach, Marek też. Trochę im gotowałam, Marek woził zaprowiantowanie i sprzęt na plan. Trochę grosza wpadło ...

-Teraz to bym stąd nie wyjechała, ale na początku była rozpacz. Wiecie co to jest sławojka zimą? Sławojkę znaleźliśmy, ale tylko latem. W naszych oczach dopiero teraz urosła. Zimą musiało tu być przepięknie, ale cholernie trapersko. Sam po studiach wyjechałem do małego miasteczka. Na taką głuszę bym się chyba nie odważył. Nurtowało mnie jeszcze coś.

-No właśnie. Ten film. Przecież ten generał nie był po stronie twoich rodziców i dziadków. To po jego śmierci pod Baligrodem wywieźli ich stąd. Stracili swoje domy i ziemię. Ty mówisz &ndash; wpadł grosz, ale film widziałeś pewnie. Nie pokazali tam pokolenia twoich rodziców zbyt pozytywnie.

-Powiem wam uczciwie. Proponowali mi rolę żołnierza, ale wolałem postać chłopca. Krystia też wolała chłopięce ciuchy od miastowej sukienki. To wszystko jednak jest mało ważne. Film wstawił w szkole nowe okna i drzwi. Nam pozwolił przyzwolicie mieszkać. Historia i tak dotrze do prawdy. Tutaj ludzie się mordowali przez rozkazy wydawane bardzo daleko stąd. A pan. Jak pan przeszedł wojnę? Czy zawsze będzie pan nienawidził Niemców?

Tata w ogóle nie włączał się do rozmowy. Pewnie zaskakiwała go głęboko szczera dyskusja z nieznanymi ludźmi. On zawsze wolał zachować dystans. Teraz jednak zapytany wprost przełamał się i zaczął swoją opowieść. Znałem tę historię, ale starszek się rozgadał i nie chciałem przerywać. Do kolacji zdążył opowiedzieć o Oświęcimiu. Potem było o konspiracji, Powstaniu Warszawskim, obozie jenieckim, wyzwoleniu i angielskim obozie dla internowanych pod Hamburgiem. Skończyła im się herbata i parzyliśmy naszą z plecaka. Też smakowała z fantastyczną konfiturą Krystyny.

Chyba zaczęli rozumieć, że między nienawiścią a zachwytem może istnieć bardzo dużo innych indywidualnych stanów ducha. Tyle, że prawdy nie warto podkolorowywać. Zawsze bowiem wyjdzie z tego kłamstwo. I pozostaje niesmak, bo okazuje się, że to kłamstwo było po prostu przez kogoś zamierzone i to w konkretnym celu. Nawet opłacony ciężką pracą osobisty sukces cieszy wtedy jakby kiepsko. Późno w nocy kładliśmy się spać.

Rano była piękna pogoda, ale nie pożegnaliśmy się. Pojechaliśmy z Markiem do jego szkoły pomóc mu w remoncie. Budynek był rzeczywiście maleńki, ale roboty strasznie dużo. Gadaliśmy przy pracy cały dzień. Wróciliśmy na obiad usmarowani wapnem jak białe diabły.

Nie widziałem już generalskiego płaszcza. Jeszcze jedną noc spaliliśmy u nich. Rano Marek pojechał po coś do Baligrodu a my wysuszeni zbieraliśmy się w góry.

Wreszcie gotowi żegnaliśmy się z Krystyną.

-Spakowaliśmy ten mundur i Marek zawiózł go do muzeum w Jabłonkach<sup>1</sup>. Od dawna chcieli go mieć. Dla nas było ważne, że oni już go mieć nie chcieli. Tata ucałował się z Krystyną jakby znali się od wielu lat. Wielki owczarek machając ogonem odprowadził nas, ale tylko do płotu.